

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Saneczki polityczne.



W polityce i w saneczkach
Jedna ziszcza się zasada:



Z trudem człek się wspina w górę,
Ale łatwo na dół spada.

Cz 31485/1923



Z NOWYM ROKIEM...

Idzie Rok Nowy — co on nam przyniesie
 Któż to odgadnie, jeśli nie jest wróżką?
 Czy będzie burza w rozszumiałym lesie?
 Czy będzie cichą siestą pod poduszką?
 Posylwestrową nocą się zaczyna,
 Lecz choć w początkach tak bardzo wesoły,
 Często pod maską i puharem wina
 Kryją się śmierci puste oczodoły.

Wkrótce się zacznie czas sejmowych narad,
 Pięknych oracji i ogni bengalskich,
 Wkrótce się zacznie czas redut, maskarad,
 I najdziwniejszych figlów sowizdrzalskich.
 Pośle! cóż znaczy pewna siebie mina,
 Festa w Bristolu, gdy sprzedasz dwa woły?
 Często pod maską i puharem wina
 Kryją się śmierci puste oczodoły,

A więc się spieszcie, aby jak najprędzej,
 Zanim wam zapał i moc w sercu zgaśnie,
 Dobyć Ojczyznę z tej okrutnej nędzy,
 W którą wtrąciły ją poprzednie waśnie.
 Nikt nie wie, kiedy uderzy godzina
 I w grobie spocznie tak jak Łazarz goły —
 Często pod maską i puharem wina
 Kryją się śmierci puste oczodoły.

I ty maleńka, której piersi-kotki
 W świat się pyszczkami różowymi proszą,
 Której ruch każdy tak zdradny i słodki
 Jest samem szczęściem i samą rozkoszą,
 W tym Nowym Roku, który się zaczyna
 Na me pieszczoty odsłoń wstydu poły...
 Często pod maską i puharem wina
 Kryją się śmierci puste oczodoły.

„Szczutek“ w tym roku nie zmieni oblicza.
 Wierzcie — satyra trudną jest zabawa,
 Więc z zaciętością karzącego bicia
 Sieć będzie w lewo i walić na prawo.
 I choćby w rękach złamała się trzcina,
 Wszystkich zaprosi za stypowe stoły —
 Często pod maską i puharem wina
 Kryją się śmierci puste obzodoły.

Henryk Zbierzchowski.

Romans Ziemi.

Kochała piękna Ziemia płochego rycerza polskiego, całą głębią uczuć i całą mocą swej przepięknej duszy. Kochała Ziemia rycerza swego i w snach pieściła swą bajkę o szczęściu zwidzonem — bajkę o miłości, co duszy wędrować każe w zaświaty cudów nieznanych, gdy kochanek w ramion weźmie oploty...

Tęskniła Ziemia za rycerzem swym płochym i sen śniła w doli szczęsnej, co z majaku się wylania, w bisiory strojna, gdy kochanek w głąb oczu spojrzy i do serca przytuli na chwilę...

Czekała Ziemia na rycerza swego i sen śniła mocarny o życiu we dwoje, gdy kochanek ust muśnie korale i o tem jak kocha opowie...

Kochała, płakała i tęskniła Ziemia polska za swym rycerzem płochym niepomierne...

*

Po stepach dalekich, gdzie tylko burzany, ostromlecze i wilcze jagody rosną, hasał na koniku swym karym rycerz płochy, wiatr goniąc po polu...

Pod wiechą gospód miast ludnych rycerz małmazje i miód stary spijał, w kości grywając z ciurami i hołotą wszelaką...

Na jarmarkach, wśród tłumu piszczyków, skoczek, igrców i żonglerów sprośnych, burdy wyprawiał karczemne i mieczem wymachiwał, świadom szermierki i bijatyk wszelakich.

Trzosa pełny bitych dukatów po oczach wzięty, wypróżniał lekkomyślnie, garścią złoto sypiąc na wsze strony z fantazji niepomiernej, a chęci zwrócenia na siebie uwagi tłumu jarmarczego.

Butny jak szatan, wojny prowadził podjazdowe na własną rękę z sąsiadami, z którymi Król Jegomość w zgodzie a pokoju żyć pragnął — ale gdy wici szły po kraju, wojnę wieszcząc świętą a konieczną, wtedy na wojnę iść nie chciał i wichrzył, jedynie z chęci przekomarzania się i warcholenia.

W zamorskie obce kraje szedł, by popisywać się rycerskością, moderunkiem, bogactwem i lekkomyślnością i zbierał oklaski dam dworskich i pochwały tych, którym trzosem złota przed oczyma błysnął...

Wiódł bezcelowe krucjaty — ratował z opresji sąsiadów których zgubić należało, a gubił tych, którym ratunek powinien był...

Błądny rycerz polski uganiał po świecie dalekim.

Na rozstajach dróg, w karczmach przydrożnych małmazje spijał i miód stary, w kości grając z ciurami i knechtami obcymi, dziewczki nieskrowite obłapywał — nie pomny swej pięknej dziewczeczki, co mu afektu i wierności

dochowowała cnotliwie... A piękna Ziemia czekała...

*

I przyszedli obcy żołdacy, zwabieni pięknoscią Ziemi i w jasyr brankę precudną gwałtem zabrali.

Nie było rycerza płochego u boku dziewczeczki na powrót wziętej!...

Na karym, w purpurowy czaprak strojnym koniu, rycerz kopie kruszył w szrankach dalekiego świata, o cześć nadobnej jakiejś a jurnej dworki, darzącej go afektem kłamanym...

A piękna Ziemia szlochom nieukojonej tęsknoty zawodziła: „O przyjdź rycerzu mój płochy!... Patrz — obcy jurgieltnicy ręce mi związali i wysługiwac sobie każą, poniewierając mną bezbronną sromotnie!... Przyjdź!...”

*

Zda się że rycerz płochy posłyszał krzyk Ziemi.

Kilku uderzeniami obucha powalił żołdaków obcych i karki ich dumne nogą przydeptał zwycięzcy

— O Ziemi moja jedyna! — wołał w uniesieniu, do piersi tuląc kochankę.

— Rycerzu mój płochy, kochany!...

— Kocham cię Ziemi moja i po wieki z tobą zostanę!

— Zostaniesz, kochanie?...

— Po dzień skonania mego!...

— Kocham cię, rycerzu mój miły!...

*

I czemuż ponownie przysiągłeś rycerzu płochy, gdy przysięgi dochować nie umiesz?...

— Kocham cię! — woła Ziemi, ręce wyciągając w nieznana dal, gdzie rycerz przygód i szczęścia zmiennego szukać poszedł od nowa. — Wróć!...

*

Zdradliwi obcy żołdacy dzwignęli się z prochu po razach obucha i krwawymi ślepiami pożądania patrzą ku Ziemi, czyhając chwili sposobnej, by na powrót wzięść brankę odbitą.

*

A rycerz płochy pod wiechą gospód miast ludnych i w karczmach przydrożnych małmazje i miód stary spija, w kości grywa z ciurami i hołotą wszelaką, na jarmarkach, wśród tłumu piszczyków, skoczek, igrców, żon-



glerów sprośnych burdy wyprawia karczemne, złotem z trzosa sypie, to znów po stepach dalekich, gdzie tylko burzany, ostromlecze, i wilcze jagody rosną, na koniu karym ugania i wiatr ściga po polu szerokim...

RAORT.

Myśli.

Ad usum Redakcji „Rzeczypospolitej”
zebrał

Dominik Nie-Chrzanowski.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się mówiąc: naczelnik nasz pomylił się dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych. Bo widzi każdy łatwo wadę w naczelniku, a nie widzi przymiotu; i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. — A często to dobre, które jest w naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest. Alboż nie wiecie, że Chrystus Bóg wybrał między dwunastu apostołów jednego zdrajcę; tedy naczelnik człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

*

Nie spierajcie się o zasługi wasze i o pierwszeństwo i o znaki.

*

Mówiąc o przeszłości, jeśli powtarzacie: oto w tej bitwie zrobiono taki błąd: dobrze to jest, ale nie myślcie, żeście bardzo rozumni; bo łatwo widzieć niedostatki, ale trudno zalety. Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi spostrzeże je, ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

*

Nie krzyczcie: oto na tym człowieku taka plama jest: muszę ją pokazać, oto ten człowiek popełnił taki a taki występki. Bądźcie pewni, iż znajdują się ludzie, których obowiązkiem będzie te brudy wygrzebywać.

*

Iż kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd jaki, albo za lekkość, albo za opieszałość, albo za niestałość; tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich.

*

A człowiek rozumny i odważny w mowach pobłażający jest..., a człowiek próżny surowy jest w mowach, póki jest prostym człowiekiem.

*

Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest, albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest, tedy bądź pewien, iż o tobie toż samo mówią inni, w tejże samej chwili.

A. Mickiewicz

(księgi Pielgrzymstwa Polskiego).

W malarni.



Ranek — malarnia pełna złota —
Kobiety dwie, dwa duchy bliźnię

W ich oczach pali się tęsknota
I sen płomienny o mężczyźnie.

Wróżby Noworoczne.

Z początkiem ubiegłego roku, zebraliśmy się w kółku rodzinnym. Byłem ja, mój młodzietki braciszek Zdzisio z VII kl., mój przyjaciel major ułanów, pocziwa kuzynka Hala z zadrosnym mężem, do tego napróżno czekającym potomka, panna Zosia, jej siostra Ina, pyszna kobieta, której mąż gdzieś przepadł na wojnie, wreszcie jej adorator, inżynier N. z „odbudowy kraju”.

Nagle Zdzisio, zawsze bogaty w pomysły, proponuje:

— Wiecie co? Tu pod 23 numerem mieszka wróżka, sprowadzę ją, będzie heca!

— Świetnie, brawo, znakomicie!

— Ja się boję wróżb!

— Nic to, Helu, ja pójdę jako projektodawca, na pierwszy ogień.

— No, ja jako oficer nie zostanę w tyle!

— W takim razie to będę miała odwagę, ale zawsze po panu majorze.

— Ja też w tej chwili po pani, pani Halo, a Inka dopiero po mnie.

Inżynier został na końcu, ja sam usunąłem się skromnie w kąt i odegrałem rolę impresaria. Wbiłem sobie w pamięć porządek osób: Zdzisio, major, Hala, Zosia, Ina, inżynier. Poszedłem po babsko i po drodze wkuwam w nią:

— Niech sobie pani zapamięta, do czego kto dąży: panicz do matury, pan obok chce być pułkownikiem, pani myśli o małństwie, panna o mężu, ta trzecia nie może znaleźć mieszkania, a pan ten na ostatku to wielki polityk, niech mu pani wali, że zostanie ministrem.

— Ależ dobrze, dobrze, ja mam pamięć jak drut, dobrodziej! —

Włażę z babą do salonu i zaraz na wstępie widzę, że Zdzisio, autor głupiego projektu, spalił się. Szarpnię naszą Madame Des Thébés za spódnice, ale ona nic, łap majora za rękę i śpiewa mu jak z nut:

— Niech się pan pocieszy: wielki traf pana czeka: zda pan maturę...

Major coś syknął przez zęby, jak człowiek, któremu zdradza się starannie ukrywaną tajemnicę.

Teraz do Hali:

— A ten wojskowy, że przychodzi do pani, zostanie pułkownikiem!

Szwagier mój zielenieje...

— Janku, nie słuchaj, on jest cywi... wogóle ona łże — kto by wróżkom wierzył?

Baba jest już przy Zosi.

— Będzie małństwo, ale dopiero po powrocie z wakacji, ślicznie się będzie chowało...

Zosia ucieka z płaczem.

Teraz pocziwa Pytja pastwi się nad panią Iną:

— Paniusiu mąż już, już w drodze...

Ina spogląda na inżyniera z rozpaczą.

Inżynier też wpada w szpony wiedzy.

— Dla pana jest gotowy lokal...

Trafiony niby gromem, zacny inżynier szepcze:

— Czy ona wie coś o tych deskach? Może Czesiek wypaplał się?

Nim zorientowałem się, dłoń i moja była w rękach wróżbiarki.

— A dobrodziejowi portfel już wyrychtowany!

Wyszła, a z nią — portfel mój i paradesiast „kawalków” w tym portfelu — i tyle widzieliśmy ją.

Ale wróżby jej sprawdziły się — dooty.

I nie wierz tu — w okultyzm.

W BIURZE PASZPORTOWEM.

— Czy ma pan szczególne znamiona?

— Tak panie — brak mi ślepej kieszki.



Moi państwo,
Panie, panowie, młodzi, starzy,
napisać satyryczne gałganie,
z którym jest mi tak do twarzy,
a za co „Szczutek“ flotą darzy —
(mało, bo mało!)
— nie tak łatwo, jakby się zdawało!

Bo trzeba swój smęt dać do czarta
i choć nie wesoła przyczyna,
a gra sama stawki nie warta —
wydobyć z niej śmiech arlekina.

Zlekka zaprawić go żółcią,
humorem szubienicznika,
(takim, jak to się spotyka
u druha naszego — Raorta)
Dwuznacznie zabarwić to, półcią
niejako — niech tętni aorta!

Zgrabnie, delikatnie, aktualnie,
do bieżącej nawiązać żart chwili.
Skwapliwie, gdy ktoś głupstwo palnie
w rym ująć, byście się bawili.

Do tego jeszcze sos:
Więc pikantny dowcip, pokryjomu,
tak, by się panienki spłoniły
w polskim domu
i rzekły: Jaki on miły!
A papa zaś chodził odęty
dwa dni.
Gdzie nie pachnie — wetknąć swój nos,
Niespodziewany dać koniec point'y.

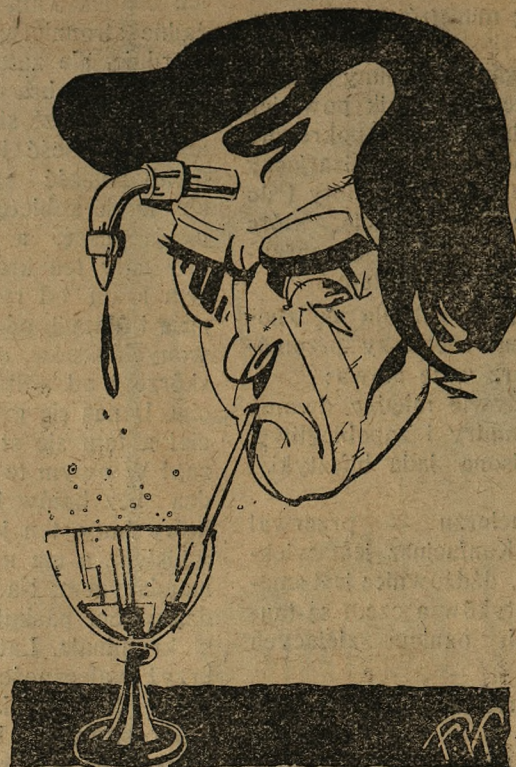
Tak wiernie was schwycić na klisze,
by narodu ojcie oficjalne
orzekły czytając te zgłoski:
— „Obojętne nam wielce, co pisze
ten społeczeństwa wyrzutek!“
i zwoławszy stany generalne
po cichu zaabonowali „Szczutek“.
i zaśmiał się sam mistrz Zbierchowski.

To byłby dla pióra mego zenit
satyrycznej chwały i rozkoszy.
Lecz długa zbyt moja tyrada,
pegaz się płoszy.
Więc kończę... uszanowanie
swoje wam składa
pokorny sługa wasz

Tenit.



Perpetuum mobile



czyli praktyczny i najtańszy sposób wiecznego pijaństwa.

Rekord „Szczutka“.

Do Szan. Redakcji „Szczutka“.

Zasypywani od pewnego czasu przez księgarnie kolejowe słodkim śniegiem zamówień przypisywaliśmy początkowo to niezwykle powodzenie na dworcach szerokiej a bezpłatnej reklamie, jaką są dla „Zwrotnicy“... zwrotnice kolejowe. Niedawno zmieniliśmy zdanie. Tajemnicę owego powodzenia tak dziwnie umiejscowionego kiedy chodzi o czasopismo artystyczne, wyjaśniono nam w sposób krótki jak szczutek w nos, a przekonujący jak dowód matematyczny. Oto w jednej z księgarń dworcowych otrzymaliśmy wiadomość, że bardzo często i coraz częściej podróżni kolejowi dopytują się o „tę... tę... Zwrotnicę“ o której „Szczutek“ pisał, że wykolei się na niej nie jeden pociąg... do literatury“. Stąd to płynęły niezrozumiałe dla nas zamówienia. Za to nagle powodzenie naszego młodego czasopisma, za to powodzenie które jest w pierwszym rzędzie sukcesem „Szczutka“, uważamy sobie za obowiązek serdecznie Szan. Redakcji podziękować.

Administracja „Zwrotnicy“.

KREDA TRÓJKRÓLEWSKA.

Pani Maciejowa wylazi z warsztatu, bierze święconą kredę i znaczy drzwi:

K+M+B+1923.

- Matusiu, a co to znaczy?
- Głupiś Felek, nie rozumiesz?
- Kuźdy ma bidę w r. 1923.

TEATRALJA.

Pewna dyrekcja teatru biedziła się nad deficytem, który szedł w grube miliony.

Kołatan o pożyczkę to tu, to tam — obmyślano, kogo poprosić na mecena — sa podupadłej Melpomeny, inni proponowali grać tylko operetki, jeszcze inni wydalić połowę aktorów.

Aż wreszcie zlitował się nad dyrektorem pan Walenty Migdał, stary bileter lewej strony łóż parterowych, przychodzi do dyrekcji i mówi:

— Panie dyrektorze, my mamy miłosierne serce, my biletery. Jak u pana dyrektora są w tyjatrze pustki, to my napuścimy zawżdy waty, za dwieście, za trzysta marków całą budę — to nasz Związek Zawodowy tera wyasygnował subwencję dla pana dyrektora.

NASI TRZEJ KRÓLOWIE.

Było to 6 stycznia. Właśnie u JE. Asmodeusza siedzieli na czarnej smole — Karol Opily i Mikołaj Ostatni.

Dziś Trzech Króli, mówi Lolo-cnen.

— Czekajmy, kiedy przyjdzie Wiluś Zwycięsca, to będziemy wszyscy Trzej królowie — polscy... śmieje się Nikołasz.

— Już mu ten przyjazd do nas przyspieszy — żona.

— A może czeka, bo widzi, że Polacy ani rusz nie chcą tej swej republiki.

CHIŃSKA HISTORIA.

Cesarz chiński Fu-Fu, widząc, że państwu jego zagraża ekspansja japońska, zwołał Radę ministrów i tak rzecz wyłożył:

— Aby nie zginąć, musimy szukać sojusznika. Ale ten sojusznik powinien być nie tylko silny, lecz i pokrewny nam duchem. Wyślijcie emisariuszy dyplomatycznych, rozpiszcie noty i do miesiąca zdajcie nam relację, które mocarstwo byłoby dla nas na sprzymierzeńca najodpowiedniejszym.

Jakoż po miesiącu zebrała się znowu Rada koronna. Pierwszy przemówił wielki kanclerz w te słowa:

— Władco! Żywie między dwoma Oceanami lud mądry i zapobiegliwy, który wydał Edisona, jada bifsztyki i wymyślił tanki...

— Głupis, kanclerzu — przerwał Fu-Fu — nasz Konfucjusz jest większym od Edisona, dżdżownica jest smaczniejszą od bifsztyków a czym są tanki wobec naszych ogniem zięjących smoków?

Zabrał głos minister spraw zagranicznych:

— Doniesiono mi o narodzie, który uderzony młotem całego świata przeżył się jak guma do nowego skoku, naród, który wydał tylu myślicieli, że nie pomieszczają ich ani pagody nasze, i który postawił sobie za dewizę, że tylko Boga jednego bać się należy a zresztą nikogo na świecie...

— Barania głowo — rzucił się Fu-Fu — i ty myślisz, że taki naród będzie narażał swoją skórę, aby nas bronić przed Japończykami? Zdejm zaraz żółty kaftan z grzbiotu i pawie pióra ze łba, abyś nie kompromitował więcej państwa, które jest władztwem moim.

Teraz wysunął się mały, suchy mandaryn i podniósł wskazujące palce do wysokości nosa i mrugając chytrze skośnemi oczyma taką zdał relację:

— Lampo z masy perłowej porejaca w łożnicy Konfucjusza, zapachu wonnej brody wielkiego Proroka, racz posłuchać, co widział sługa Twój, pierzchno podeszwy Twojej i gorzki wyskrobek ucha Twojego! W samym pępku pogańskiej Europy żyje naród, którego od śmierci uratowała rzeka cudami słynąca, kraj w mleku i miodzie skąpany, a którego mieszkańcy chudy i gorzki prowadzą żywot, kraj zboża i nędzy pełen, zasobny w ryby i w grzyby i w tyfus głodowy. Im większy głupiec, tem łatwiej w kraju owym zostanie mandarynem, im większe zero, tem chętniej włodarzem państwa go czynią. Tam pięć głów wystarczy, aby stworzyć osiem politycznych obozów, kraj, który jest przedmurzem Chrystusowem i ostoją tych, co Chrystusa ukrzyżowali. W

kraju tym jest więcej papierowych cekinów, niż liści na drzewach i dlatego lada zdechły liść jest więcej wart od ich cekina. Tam nad dobrem państwa żadne stronnictwo głowy sobie nie morduje, ale zato mordują głowę państwa dla dobra stronnictwa. Z kraju tego wywozi się pszenicę i słoninę, aby przywieść jedwab, ażeby ten jedwab posiąść sprzedają się kobiety, aby kupić kobietę mężczyźni diabłu zapisują duszę, a diabli czyhają na to, aby cały ten kraj zabrać. Roi się w tym kraju od rycerzy przemysłu Jezusa i Maryji, od białych orłów i czerwonych sępów, od baranów w wilczej skórze i od wilków w baranich kożuchach. U nas się grozi: pieniędzy lub życia! a tam się straszy: Bóg i Ojczyzna! W owym to kraju mandaryni chodzą bez butów i bez mózgów, a ma który buty, ten jest złodziejem i łapownikiem, a ma mózg, to nie głupi być mandarynem. Na dziesięciu poddanych dziewięciu paskuje a dziesiąty siedzi w kryminale. Łatwiej tam o order lub krzyż waleczności, niż u nas o ziarno ryżu. My strzelamy prochem, oni umieją strzelać i bez prochu, nasi złodzieje boją się krzyża, tamteisi wyciągają po niego ręce, u nas łapówki są dodatkiem do pensji, tam pensja jest dodatkiem do łapówek...

— Przestań — rzekł Fu-Fu, bo widzę już, że tam jest wszystko bardziej chińskie niż w kraju, nad którym władam berło moje. Napelnij więc cekinami kieszenie kaftana twego i spiesz w drogę, aby zawrzeć przymierze z tym narodem.

HUMOR NIEMIECKI.

TRUDNOŚCI.

— Byłem teraz 8 dni w Anglii.
— Miał pan jakie trudności ze swoją angielszczyzną?
— Ja nie — ale Anglicy.

Rys. Z. Waliszewski.

WIZAKOPANEM.



— Gazdo! Czy zaprowadzicie nas na Giewont?
— A no, zaprowadzę, ale po prawdzie, nie radzę wam tam iść.
— Dlaczego?
— Bo jak Giewont ujrzy wasze gęby, gotów pomrzeć po raz drugi.

NIEZŁA WRÓŻBA.

Wróżka: Tyle mogę panu powiedzieć, że przyszła żona pańska będzie piękna, mądra i bogata.

Gość: Toby było wspaniale — ale czy nie byłaby pani tak dobra poradzić mi, w jaki sposób mam się pozbyć obecnej żony.

SPOTKANIE.

— Panie łaskawy, czy nie spotkaliśmy się przypadkiem zeszłego roku przy zawodach narciarskich; — pańskie futro wydaje mi się takie znajome.

— Ja wtedy tego futra wcale nie miałem.

— Ale ja.

ZABOBONNY.

— Proszę nie kpić z zabobonów. Przed kilku laty byłem w towarzystwie i zdarzyło się, że do stołu zasiadło 13 osób, a koło mnie siedziała młoda, przystojna panienka.

— No i cóż się stało — czy może umarła?

— Nie, została wkrótce potem moją żoną.

ODMIENNE ŻYCZENIA.

Pewien uczony spał niały się często do stołu, ponieważ z trudnością rozstawał się ze swymi studjami. Pewnego razu, gdy spóźnienie było już znaczne, weszła do jego pokoju żona — a widząc go przy książce rzekła:

— Pragnęłabym być książką.

— Dlaczego? — pyta uczony.

— Bo wtedy ty byś zawsze był przy mnie.

— Na to bym się chętnie zgodził, ale pod warunkiem, że byłby to kalendarz.

— Dlaczego? — pyta zdziwiona żona.

— Bo co roku dostawałbym nowy.

FACHOWIEC.

Redaktor zajmuje przy stole miejsce obok gospodyni domu. Gdy ta podaje mu po raz wtóry półmisek — redaktor z uśmiechem:

— Dziękuję — z powodu braku miejsca muszę odmówić.

ZA MIASTEM.

Do wycieczkowca z miasta przystępuje młody człowiek i pyta grzecznie:

— Przepraszam — czy nie widziałeś pan w pobliżu policjanta?

— Nie panie — odpowiada wycieczkowiec.

— W takim razie proszę uprzejmie o pański portfel i zegarek.

PRAWDZIWE.

Pani Kordelasowa ma oczekiwać męża na dworcu. Przystępuje do kasy kolejowej i prosi o **peronówkę I klasy**.



Hallo!
Baczewski?
Rok założenia
1782

Tu
Nowy Rok!
1923



Wyprawialnia skór z lisów, tchórzy i t. p.

KUPUJĘ SUROWE: futra, boa, zarekawki nowe oraz prze-
róbki i naprawy przyjmuję po cenach umiarkowanych.

PIOTR KARPIAK — Lwów, ul. Kurkowa I. 11 a.

Okrycia, Kostjunny any.

*Kar
Skwara*

*Kawczana, Marszałkowska 122.
i p. 570*

Garderoba męska

Bandaże

na przepukliny (ruptury) pepka, brzucha,
pachwiny. Opaski brzuszne. Prostotrzy-
:- macze i t. d. — Cenniki darmo. :-

T. Pollaczek — Sambor. — Telef. 1.

Reklama jest dzwignią handlu i przemysłu. Inserujcie w „Szczytku“.

Przedstawicielstwo: Dom Handlowo - Komisowy



„RES“ Sp. z ogr. por. **Lwów, Fredry 7.**

NOWY ROK.



Hej dziadziu! idź no spać... najwyższy czas przecież; już po dwunastej.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 250.000 Mkp. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Redaktor naczelny i kierownik literacko-artystyczny: **Henryk Zbierzchowski**. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Hamuda**. — Zastępstwo administracji na Warszawę: **Chłodna 26 m. 7.** — Nakładem Spółki Akc. Wydawniczej. — Klisze wykonane w zakładzie: „Unia”. — Redakcja i administracja: **Lwów, Zimorowicza 5.** — Drukiem „Prasy” **Sokoła 4.**